OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 14-go SIERPNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 224

„Zbyt cię kocham, bym mógł cię zabić!“
Z temi słowami zdradzany narzeczony wbił sobie nóż w serce w oczach niewiernej kochanki i jej amanta.

—:o:—

Straszna tragedja miłosna w mieszkaniu przy ul. Nowomiejskiej 4.

Łódź, 14 sierpnia.

W domu przy ulicy Nowomiejskiej 4 rozegrała się wczoraj straszna tragedja Jedno z mieszkań tej kamienicy zajmowali państwo L.

Przed dwoma miesiącami wyjechali na letnisko, pozostawiając mieszkanie opiece służącej.

Młoda dziewczyna była bardzo zadowolona z takiego obrotu rzeczy. Mogła bowiem częściej widywać się z swym narzeczonym, 27-letnim robotnikiem Mikołajem Płakatnym.

Gdy tylko kończył pracę w fabryce udawał się do swej ukochanej, którą miłował nad życie. Młoda dziewczyna obdarzała go również swemi względami lecz ponieważ miała więcej czasu, więc spotykała się również z innymi mężczyznami.

Gdy jednak przed kilku dniami P. dowiedział się od swego przyjaciela, iż narzeczona źle się prowadzi, począł jej czynić wyrzuty.

Młodą dziewczynę oburzyły podejrzenia narzeczonego i pomiędzy nimi doszło do ostrej wymiany zdań.

W ciągu kilku dni nie widywali się Wczoraj Płakatny udał się wprost z fabryki do knajpy pragnąc „zalać robaka“. O godzinie 10-ej wieczorem, będąc wstawionym udał się do narzeczonej.

Gdy znalazł się na schodach przed drzwiami kuchni usłyszał w mieszkaniu szmer cicho prowadzonej rozmowy. Tknięty złemi przeczuciami zajrzał do wnętrza przez dziurkę od klucza.

To co ujrzał — wytrąciło go zupełnie z równowagi.

Jego narzeczona leżała na łóżku w objęciach jakiegoś mężczyzny...

P. wyciągnął z kieszeni wytrych, którym otworzył drzwi wejściowe...

Skradając się na palcach wszedł do kuchni...

Gdy narzeczona ujrzała go z ust jej wydarł się okrzyk przestrachu...

Kochanek jej przyjął obronną postawę, przypuszczając, iż Płakatny rzuci się nań...

P. podszedł spokojnie do stołu..

Z szuflady wyciągnął długi, kuchenny nóż... Przez chwilę mierzył wzrokiem narzeczoną...

Dziewczyna poczęła się cofać w panicznym strachu w kierunku drzwi..

W tej chwili stało się jednak coś nieoczekiwanego.

Zbyt mocno cię kocham, bym mógł cię zabić — zawołał do niej.

Nim obecni zdołali się zorjentować w sytuacji Płakatny zadał sobie cios nożem w serce...

Broczący krwią padł na podłogę...

Przybyły lekarz odwiózł go w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

W Lidzie wykryto bandę szpiegów
działających na rzecz Niemiec i Sowietów.

Wilno, 13 sierpnia.

W ostatnich czasach policja w Lidzie wpadła na trop szeroko rozgałęzionej afery szpiegowskiej. Banda ta składała się z kilku osób i działała na rzecz sowietów i Niemiec, dostarczając sztabom generalnym ościennych państw ważnych dokumentów o organizacji naszego lotnictwa. Głównym członkiem tej bandy była mieszkanka m. Lidy, niejaka Czerniakowska, która będąc kochanką sierżanta 11 pułku lotniczego, stacjonowanego w Lidzie, Kazimierza Kozakowskiego, otrzymywała od niego tajne dokumenty. W sprawę powyższą wmieszany jest również kreślarz wymienionego pułku niejaki Paweł Zabieler. Wykrycie bandy nastąpiło wskutek zatrzymania przez organa K. O. P. niejakiego Jana Woźniaka, działającego pod pseudonimem Laszka, w chwili, gdy ten zamierzał przekroczyć granicę, uciekając do sowietów.

U Woźniaka znaleziono obfity materjał obciążający. Wzięty w krzyżowy ogień pytań, Woźniak przyznał się do winy i ujawnił wszystkich członków organizacji. Nadmienić należy, że w dzień dokonanych aresztowań przez władze wojskowe, kilku członków tej organizacji zdołało zbiec.

W poniedziałek proces gen. Malczewskiego.

—:o:—

Oskarżony dziś przyjedzie do Warszawy z Wilna pod eskortą.

Z Warszawy donoszą nam:

Do Warszawy przywieziony będzie dzisiaj z Wilna pod eskortą b. minister spraw wojskowych, generał dywizji Juljusz Malczewski, którego proces rozpocznie się w poniedziałek 16 b m. w warszawskim sądzie wojskowym

Generał Malczewski umieszczony będzie w wojskowym więzieniu śledczem przy ul. Dzikiej.

Proces b. ministra spraw wojskowych budzi wielkie zainteresowanie. Z ramienia oskarżenia powołanych zostało kilkunastu świadków, między innymi: podpułkownik Hoser, major Wąsowicz z M. S. Wojsk., porucznik Trebert, rotmistrz Calewski z 1 pułku szwoleżerów oraz szereg podoficerów.

Gen Malczewski oskarżony jest o znieważeniee podkomendnych oficerów i żołnierzy oraz o obrazę marszałka Piłsudskiego.

Rozprawie przewodniczyć będzie generał Gruber. Czterech generałów asesorów do kompletu sądzącego do wczoraj nie wyznaczono.

Wstęp na salę rozpraw za biletami imiennemi, które odbierać trzeba osobiście.

Rozprawa potrwa 2—3 dni.

Po katastrofie w Budapeszcie.
Kilkudziesięciu żołnierzy oniemiało. — Na każdym kroku spotyka się obandażowanych ludzi.

Budapeszt, 13 sierpnia.

Rozmiary katastrofy na wyspie Csepel zdają się być mniejsze, niż w pierwszych godzinach przypuszczano. Według komunikatu urzędowego, niema do tychczas żadnych ofiar śmiertelnych. — Ocalonych zostało nawet 24 żołnierzy, którzy pełnili straż przy magazynach prochu.

W chwili katastrofy dwóch żołnierzy znajdowało się przy magazynie, a reszta w budce strażniczej. Skoro ci dwaj spostrzegli pierwszy płomień, dali sygnał alarmowy, na skutek czego reszta schroniła się w bezpieczne miejsce. — W tej samej chwili nastąpiła pierwsza detonacja. Nacisk powietrza rzucił obu żołnierzy na ziemię. Dostali oni wstrząsu nerwowego, który pozbawił ich mowy tak, iż do tej chwili nie są w stanie opisać katastrofy. Pozostałych 22 żołnierzy przebywało w swem schronisku do późnej nocy, aż ich straż pożarna, przybyła na miejsce katastrofy, stamtąd wydostała. Do szpitali przewieziono ogółem dotychczas 50 rannych, z których wszyscy przeżyli noc. Wiele osób zostało opatrzonych na miejscu, to też w okolicy widać na każdym kroku ludzi z obandażowanemi głowami, rękami i nogami.

Eksplozja wyrządziła wielkie szkody Miała ona miejsce nie na fabryce Weissa, lecz na wielkim piecu, gdzie eksplodowało kilka magazynów. Wysłana przez ministra wojny komisja techniczna rozpoczęła dziś rano swoją działalność w kierunku zapobieżenia dalszemu niebezpieczeństwu, grożącemu sąsiednim magazynom. O przyczynach wybuchu komisja dotychczas nie zdołała sobie stworzyć jasnego obrazu.

Co tam robi p. Grabski!



CZYTAM — OCZOM NIE WIERZĘ:
WBREW ROZSĄDKU ZASADZIE
STAŁYM RADCĄ PAN GRABSKI
MA W PRAWNICZEJ BYĆ RADZIE;
NIE PANOWIE! W TYM MIEJSCU
CHYBA BŁĄD TO GAZETY?
PRZECIEŻ GRABSKI DO RADY,
TO JAK WÓŁ DO KARETY!

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9.05 w płaceniu i 9.06 w zaofiarowaniu. Tendencja słaba. Materjału znaczna ilość

Bank Polski płacił za dolary po kursie 8.98.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 44,06
Szwajcarja 175,26
Nowy York 9,05
Paryż 24,84

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 9,04

Oficerowie w cywilnej służbie administracyjnej
obejmą stanowiska starostów i referentów w województwach.

Kilkudziesięciu starszych oficerów mabyć niebawem odkomenderowanych do cywilnej służby administracyjnej.

Oficerowie objąć mają stanowiska starostów i wyższych urzędników w województwach.

Jak słychać, obsadzone będą oficerami przedewszystkiem starostwa kresowe o zabagnionej administracji.

Między innymi pułkownik sztabu generalnego Pieracki upatrzony jest na szefa wydziału wojskowego w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Pioruny
uderzyły w sto domów nowojorskich.

Nowy Jork, 14 sierpnia.

Oberwało się tu nad miastem kilka chmur jednocześnie, przyczem pioruny uderzyły w przeszło 100 domów. Wiele ulic zostało zupełnie zalanych. Tunele kolei podziemnych również znajdują się pod wodą. Pasażerowie w panice opuszczali pociągi, zagrożone powodzią.

Rewizja programu P. S. L. „Piast“.

Warszawa, 14 sierpnia.

Dowiaduję się, że dnia 27 sierpnia obradować będzie w Warszawie zarząd główny Stronnictwa P. S. L. Piast, następnego zaś dnia Rada naczelna tego stronnictwa. Jak słychać, przedmiotem obrad będzie rewizja programu stronnictwa.

TRUCICIELKA.

Markiza de Brinvilliers największa zbrodniarka wieków nowych.

28 razy usiłowała otruć ojca—udało się jej to po 29-ej próbie.

30 lipca 1672 r. zmarł w Paryżu w swem mieszkaniu pan de Sainte-Croix. Była to dość podejrzana figura w świecie arystokracji francuskiej 17 stulecia; parał się „wiedzą tajemną"; w piwnicy swego pałacu miał alchemiczne laboratorjum; przedewszystkiem jednak był kochankiem markizy de Brinvilliers.

Cały świat o tem wiedział; również i markiz. Kiedy pani de Brinvilliers dowiedziała się o nagłej śmierci pana de Sainte-Croix, zbladła i z przerażeniem w oczach zawołała: „Kasetka! Gdzie moja kasetka?"

Początkowo przypuszczano, że pan Sainte-Croix popełnił samobójstwo; wkrótce jednak wyłoniły się przypuszczenia, że **został otruty.** Sędzia śledczy w mieszkaniu jego zastał czerwoną, skórzaną kasetkę; zawierała ona kilka flaszeczek z różnokolorowymi płynami, listy miłosne markizy i dwa pokwitowania na wysokie sumy, otrzymane przez p. de Sainte-Croix od kochanki. Na wierzchu leżała karteczka: Sainte-Croix prosił, by natychmiast po jego śmierci zwrócono kasetkę markizie.

Sędzia śledczy zabrał tajemniczą kasetkę ze sobą. Tego samego dnia zjawiła się u niego markiza de Brinvilliers. Zażądała stanowczo wydania kasetki. Zwróciła się do prezesa sądu, prosiła, płakała, groziła. Jej przyjaciele czynili wytężające wysiłki, by wydostać kasetkę. Napróżno. Sąd jej nie wydał. **Sędzia śledczy kazał wypróbować zawartość flaszeczek na różnych zwierzętach, psach, gołębiach, kurach. Wyzdychały wszystkie... Była to na owe czasy zupełnie nieznana trucizna; dziś oczywiście znamy ją jako arszenik.**

Wynalazł tę truciznę słynny alchemik paryski Glaser, zaprzyjaźniony z panem de Saint-Croix.

Markiza była córką radcy stanu d'Aubray, który miał pięcioro dzieci i zajmował poważne stanowisko na dworze Ludwika XIV. W bardzo młodym wieku poślubiła markiza de Bronvillers. Był on oficerem „maitre de camp du regiment de Normandie". Niebawem została kochanką pana Sainte-Croix; był to przystojny, pełen temperamentu „cavalier d'un genie rare et singulier".

Wdał się w to ojciec markizy, pan d'Aubray. Wystarał się — jak to w 17 wieku na dworze Ludwika było w zwyczaju — by kawalera de Sainte-Croix zamknięto w więzieniu na kilka miesięcy. Markiz de Brinvilliers był typowym „modele de tolerance" i przymrużał oczy... Udawał, że o niczem nie wie. Po wypuszczeniu pana de Saint-Croix z więzienia również udawał głuchego

Wkrótce potem zachorował ciężko ojciec markizy, pan d'Aubray. Markiza sama pielęgnowała ojca. Była już przedtem z amatorstwa pielęgniarką w szpitalach i oddawała się z pasją pielęgnowaniu ciężko chorych, których wysyłała na tamten świat... **Niebawem pod czułą jej opieką zmarł też ojciec: stary zbyt wiele wiedział, przeszkadzał córce...** A zresztą: potrzebowała koniecznie pieniędzy. Spadek musiała dzielić z dwoma braćmi — i dostawcą trucizny, panem de Saint-Croix...

Niebawem przypadająca na nią część spadku po ojcu ulotniła się, markiza była rozrzutnicą i przepuszczała pieniądze odziedziczone. Wtedy pozyskała sobie starego lokaja, nazwiskiem La Chauffee i ten otruł jej braci.

Teraz poczyna się okres jej udręczenia. Dostawca trucizny p. de Saint-Croix i lokaj La Chauffee poczynają wymuszać od niej pieniądze. Wciąż żądają, wciąż grożą, wciąż dręczą. Zwłaszcza Saint-Croix jest niewygodnym wierzycielem; markiza popełniła tę nieostrożność, iż wydała mu na piśmie wykaz sum, które jej był winien; przechowywał to w kasetce czerwonej. Chciała się niejednokrotnie do niej dostać — napróżno. Usiłowała go otruć — napróżno; był zbyt ostrożny i znał tajemnicę trucizny; miał zawsze w pogotowiu antidotum. **Żyje więc markiza w wiecznym strachu, pod grozą ciągłych wymuszeń.** Wciąż musi się opłacać lokajowi La Chauffee, którego żądania stają się z każdym dniem bezczelniejsze; a pan de Saint-Croix jest w wiecznych kłopotach pieniężnych i za jedyne źródło, skąd czerpać może śmiało, uważa sakiewkę markizy.

W olbrzymim, średniowiecznym „chateau d'Offement", przepysznym pałacu swego męża, żyje więc markiza, ojcobójczyni i bratobójczyni, i drży na myśl, że lada chwila jej wiecznie pieniędzy potrzebujący kochanek Saint-Croix lub lokaj La Chauffee ujawnią jej zbrodnie.

Wreszcie markiza postanawia sprzątnąć własnego męża; był on dotychczas wcale wygodnym parawanem wobec sfer towarzyskich, legitymacją jej przynależności do tych sfer; teraz trzeba go usunąć, by i po nim oddziedziczyć. Lecz markiz jest ostrożny; ma dwóch wiernych służących, którzy czuwają nad jego życiem, osobno przyrządzają mu i podają potrawy.

Wreszcie wybucha skandal: pan de Saint-Croix umiera; kasetką zajmuje się sędzia śledczy; przesłuchany przezeń lokaj La Chauffee wyznaje wszystko... Wtedy markiza zrozumiała, że nic nie pozostaje jej innego, jak zniknąć, uciec. Rozpoczyna się okres wędrówki po świecie. Nie ma pieniędzy; każdej chwili grozi jej aresztowanie. Z Londynu ucieka do Holandji, stąd do klasztoru w Liege. Lecz nieszczęście chciało, że miasto to zostało zajęte przez francuskie wojska. Markiza została aresztowana...

Znaleziono przy niej obszerny manuskrypt, w którym opisała całe swe dotychczasowe życie. Ta „spowiedź" markizy de Brinvillers jest jednym z najcharakterystyczniejszych dokumentów czasu. Ze zdumiewającym cynizmem opisywała zamordowanie własnego ojca i obu braci, zwierzała się z planów otrucia obu szwagierek, męża, kochanka. **Wyznała, że 28 razy próbowała otruć ojca; udało się jej to dopiero przy 29-ej próbie...** Opisywała, jak uczyła się trucicielstwa w szpitalach, mordując chorych, powierzonych jej opiece. **Sama kilkakrotnie kosztowała trucizny, by doświadczyć jej działanie; oczywiście miała na podorędziu antidotum.**

Dozorcę więziennego markiza zdołała obałamucić; **zakochał się w niej po uszy.** Była bowiem przepiękna, pełna niewieściego czaru; ten wcielony szatan promieniował takim urokiem, iż trudno mu się było oprzeć. Nie zdało się to jednak na nic.

Umiała umrzeć. Z podniesioną głową szła obojętnie na plac kaźni, wyniośle spoglądając na damy, wyglądające z okien i tłoczące się po ulicach. Opuściła więzienie w chropowatej koszuli pokutniczej, bosa; w jednej ręce trzymała — stosownie do zwyczaju — trzcinową dyscyplinę w drugiej krucyfiks.

Było to 16 lipca 1676. Miecz katowski odciął tę tak piękną a tak zbrodniczą głowę.

Nie ma portretu markizy z czasów przed jej aresztowaniem. Dopiero po jej skazaniu namalował jej portret Le Brun Znajduje się on w Luwrze. Markiza de Brinvilliers jest przedstawiona w prostym kitlu płóciennym z czepkiem na głowie. Ma wzrok skierowany do nieba.

Dziesięć przykazań

dla podróżujących pociągami

ułożyła dyrekcja kolei żelaznych.

Dyrekcja kolei austrjackich wydała ostatnio książkę pod tytułem: „Podróż pociągiem", w której między innemi znajduje się dziesięć przykazań o zachowaniu się podczas jazdy. Przykazania te brzmią następująco:

1) Pamiętaj, abyś nie używał nigdy rozkładów jazdy! Przez stosowanie się do nich pozbawiasz się niepotrzebnie rozmaitych niespodzianek, które powstają przez pomieszanie godziny 9-tej rano z 9-tą wieczorem.

2) Nie zwracaj uwagi na kontrolujących bilety konduktorów! Cóż bowiem może ich obchodzić, że mając bilet klasy trzeciej wladłeś do klasy pierwszej

3) Nie zamykaj nigdy drzwi od wagonu! To należy przecież wyłącznie do urzędników kolejowych.

4) Staraj się wziąć ze sobą tyle pakunków i pakuneczków, abyś mógł zawalić niemi cały przedział! Tym tylko sposobem zdołasz zabezpieczyć się przed zawadzającymi ci towarzyszami podróży.

5) Podczas jazdy pociągu możesz do woli wyskakiwać i wskakiwać do wagonu! Jasnem jest przecież, że nikomu nie wolno pozbawiać cię możności skrócenia sobie życia.

6) Schowaj zawsze dobrze bilet jazdy! Albowiem szukanie go da trochę urozmaicenia tobie i konduktorowi.

7) Pamiętaj, abyś wyrzucał przez okno flaszki i wszelkie twarde przedmioty! Być może, że uda ci się zrobić czasami „voltreffera".

8) W przedziale zachowuj się hałaśliwie! Może akuratnie za ścianą śpi Twój śmiertelny wróg — a przecież cel uświęca środki.

9) Przy każdej sposobności smaruj na ścianach klozetu! Nigdy nie powinieneś zaniedbywać możności popisywania się swemi zdolnościami malarskiemi.

10) Strzeż się przed wyświadczaniem grzeczności, od której odwykłeś swoim współtowarzyszom podróży. Podróż pociągiem nie jest nauką grzeczności.



Oryginalne zdjęcie uliczne sceny z farsy filmowej ze słynnym PATACHONEM w roli głównej.



— Ten Piernikowski pochodzi z bardzo starej rodziny... jego pradziad brał jeszcze udział w wyprawie krzyżowej...
— A w której?...
— No... we wszystkich, oczywiście!..



— Panie starszy, jestem człowiekiem nerwowym, daj mi więc pan większą porcję mięsa, bo mnie każda „drobnostka" denerwuje...

Zduńska Wola—siedliskiem „fabrykantek aniołków".

W ciągu ostatnich dwuch miesięcy 6 kobiet padło ofiarą niecnych praktyk akuszerek.

Łódź, 14 sierpnia.

Onegdaj w jednej z łódzkich klinik położniczych zmarła niejaka Genowefa Jagielska. Padła ona ofiarą zbrodniczych praktyk t. z. fabrykantki aniołków. Jagielska, kobieta zamężna, posiadająca 4-o dzieci, nie chcąc mieć ich więcej, przy współudziale akuszerki do puściła się spędzenia płodu w 7-ym miesiącu ciąży.

Zabieg dokonany w sposób świadczący o zupełnym braku znajomości ginekologji przez nieujawnioną dotychczas akuszerekę, spowodował u Jagielskiej zakażenie krwi, a następnie śmierć Jagielska nie chciała ujawnić nazwiska zbrodniczej fabrykantki aniołków.

Przed śmiercią zeznała tylko, że spędzenia płodu dokonano w Zduńskiej Woli.

Ze względu na to, że Zduńska Wola słynie od pewnego czasu z t. z. niedozwolonych operacji, należałoby praktykujące tam akuszerki poddać bacznej obserwacji, a być może przy tej okazji i sprawczynię śmierci Jagielskiej dałoby się ujawnić.

Jak nas informują w ciągu ostatnich 2 miesięcy 6 kobiet w kwiecie życia padło ofiarą niecnych praktyk chciwych na nielegalny zarobek akuszerek — wszystko w Zduńskiej Woli.

Jest to objaw zastraszający, któremu zarówno ze względu na podłoże etyczne, jak i bezpieczeństwo lekkomyślnych matek należy przeciwdziałać wszelkiemi rozporządzalnemi środkami.

Maciora w roli detektywa.

:o:

W jaki sposób dowcipny policjant trafił na ślad bandy fałszerzy 5-złotówek.

Łask, 14 sierpnia.

Anastazja Graczykowa, mieszkanka Widawy, sprzedała na jarmarku prosięta. Otrzymała za nie 14 pięcio złotowych banknotów. Z pieniędzmi temi weszła do masarni celem kupienia kiełbasy. Tu płacąc za żądany towar, z przerażeniem skonstatowała, **że otrzymane banknoty są wszystkie bez wyjątku fałszywe.**

Idąc za radą rzeźnika, zameldowała o powyższem na posterunku policji. Niezwłocznie udano się na targowisko, lecz kobiety, która nabyła od Graczykowej prosięta, już nie zastano.

Na szczęście, Graczykowa wyjaśniła obecnym z nią policjantom, że podczas zawierania tranzakcji, przy wozie nabywczyni prosiąt stał jej znajomy (Graczykowej), niejaki Kalinek z Rogoźna. Udano się więc do Rogoźna.

Jak się okazało, ów Kalinek jest mężem domniemanej nabywczyni prosiąt. Domniemanej — gdyż Graczykowa nie mogła z całą pewnością stwierdzić identyczności Kalinkowej z nabywczynią prosiąt. Również pomiędzy prosiętami, znalezionemi u Kalinków, nie mogła rozpoznać należących do niej.

Wobec kategorycznego wypierania się przez Kalinków zawarcia tranzakcji z poszkodowaną, śledztwo utknęło na martwym punkcie.

Potoczyło się jednak dalej, dzięki pomysłowości jednego z policjantów. Opierając się na doświadczeniu, **że maciora obcych prosiąt nie przyjmie, zarządził on dostawienie prosiąt znalezionych u Kalinków do maciory, będącej własnością poszkodowanej.**

I... maciora przyjęła prosięta.

A więc stwierdzono niewątpliwie, że Kalinkowa jest faktycznie nabywczynią prosiąt, kupionych za fałszywe pieniądze.

Wobec tego dokonano u Kalinków rewizji. **Znaleziono jeszcze kilka sztuk 5-złotowych falsyfikatów.** Kalinków osadzono w areszcie.

Twierdzą oni uparcie, iż fałszywe pieniądze otrzymali za krowę, sprzedaną na jarmarku w Łasku. Twierdzenie to wobec innych jeszcze poszlak niema cech prawdopodobieństwa.

Niewątpliwie dalsze śledztwo wyświetli niejasne jeszcze dotychczas szczegóły i naprowadzi na ślad głównych fałszerzy pieniędzy.

Garnki wrzącej wody

wylewano na głowy pijanych gości.

Łódź, 14 sierpnia.

Wesoło się bawiono w pewnym domu przy ulicy Dolnej...

Licznie zgromadzeni goście, pośród których prym dzierżyli małżonkowie Józef i Marja Jasińscy (Dolna 21), Franciszek Gurenda oraz Wacław Cybulski zapomnieli zupełnie o świecie bożym..

Pito na umór, tańczono, śpiewano itd. Choć zaczęło się sielsko anielskie — finał był dość opłakany.

Kilka osób, które nie wiadomo z jakiego powodu wszczęły z sobą sprzeczkę rozpoczęło bijatykę.

Ponieważ zapaśnikom nie starczyły pięści, więc walczć zaczęto inną bronią...

Walczący pochwycili garnki z wrzącą wodą i... dalej na wroga!..

Skutki zapasów tych okazały się opłakane... Sprzęty domowe kąpały się w wodzie, przerażeni goście uciekli na schody, a kilka osób doznało cięższego poparzenia twarzy i całego ciała.

Lekarz pogotowia, którego zawezwano udzielił pomocy małżonkom Jasińskim, Gurendzie oraz Cybulskiemu.

Namiętność do alkoholu

może czasem doprowadzić do ...przepłukania żołądka

Łódź, 14 sierpnia.

Mimo to, iż p. Zygmunt Lemański, zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 17, wrócił do domu mocno podchmielony, pragnął za wszelką cenę zdobyć jeszcze wódki.

Lemański przeszukał starannie wszystkie szafy i szuflady, lecz alkoholu nigdzie nie znalazł. Nagle rzuciła mu się w oczy butelka ze spirytusem denaturowanym, stojąca na oknie.

Pochwycił ją i wypił jej zawartość do dna. Gdy poczuł gwałtowne bóle żołądka — wybiegł na podwórze, przeraźliwym głosem wołając o pomoc.

Zawezwany lekarz pogotowia — po przepłukaniu żołądka — przewiózł go do szpitala Poznańskich.

Podpalacz z zemsty.

:o:

Różycki chciał puścić z dymem dobytek Bogdańskiego, który zmusił go do opuszczenia swego mieszkania.

Łódź, 14 sierpnia.

W małym, drewnianym domku przy ulicy Kielma 22, w jednopokojowem mieszkanku, zamieszkiwał wraz z rodziną Michał Bogdański.

W październiku, ubiegłego roku zgłosił się doń niejaki Stanisław Różycki, bezdomny, któremu Bogdańscy pozwolili wraz z rodziną zamieszkać u nich przez kilka tygodni.

Stosunki pomiędzy Różyckim i Bogdańskimi początkowo przyjazne, rychło się zepsuły z powodu stałych awantur, które urządzała rodzina Różyckich.

Bogdański, straciwszy wreszcie cierpliwość, zażądał od sublokatora, by się wyprowadził.

Wskutek stałych nalegań Bogdańskiego, żona Różyckiego wraz z dziećmi przeniosła się do innych znajomych.

Różycki zaś nocował w dalszym ciągu w mieszkaniu przy ulicy Kielma.

W kwietniu b. r. R. opuścił wreszcie mieszkanie, pozostawiając swe rzeczy w kurytarzu, w klatce schodowej.

Przy pożegnaniu Różycki zagroził Bogdańskiemu, iż zemści się na nim.

Groźbę tę wcielił rzeczywiście w życie. Pewnego wieczoru jeden z najbliższych sąsiadów Bogdańskiego, Mordka Opatowski, usłyszał ostrożne stąpanie po schodach.

Sądząc, iż wraca do domu jego żona, Opatowski otworzył drzwi.

W tej chwili spostrzegł, iż z kąta kurytarza buchają płomienie.

Widząc, iż pali się siennik Różyckiego, Opatowski krzykiem zbudził lokatorów, przy pomocy których stłumił ogień.

Bezpośrednio po pożarze, jeden z sąsiadów znalazł na podłodze butelkę, w której znajdowało się nieco nafty.

Bogdański, który przyjmował udział w gaszeniu pożaru, przekonawszy się, iż ogień powstał wskutek podpalenia, doszedł do wniasku, iż był on dziełem Różyckiego, który w ten sposób chciał zemścić się na nim.

Różycki, jak się okazało, podpalił słomę w sienniku, którą uprzednio oblał naftą i tylko dzięki temu, iż pożar zauważyli sąsiedzi, nie wywołał on katastrofy.

Aresztowany przez policję Różycki, nie przyznał się do winy.

Przed kilku dniami znalazł się on na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał pod przewodnictwem sędziego Wilkowskiego, w asyście sędziów Wileckiego i Moczulskiego. Do sprawy zawezwano 16-tu świadków, którzy zeznawali na niekorzyść oskarżonego.

Jeden z nich widział, jak Różycki skradał się na schody z butelką.

Prokurator Stachowski, uważając winę oskarżonego za dowiedzioną — domagał się dlań surowej kary.

Sąd skazał go na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw. As.

Pijany z nożem

w dłoni zamordować chciał swą żonę.

Łódź, 14 sierpnia.

Zamieszkała przy ulicy Głównej p. Wanda G. wskutek wynikłego nieporozumienia odseparowała się od swego męża.

Przed kilku dniami, wieczorem, gdy była sama w mieszkaniu, ktoś cicho zapukał.

Gdy otworzyła drzwi ukazał się w nich jej małżonek zataczający się na nogach.

Pani G. przeczuwając, iż będzie się awanturował, chciała go wyprowadzić na kurytarz.

Pijany nie dał się ruszyć z miejsca i wyciągnąwszy z kieszeni nóż, oświadczył:

— Dziś będzie twój koniec... zabiję...

Przerażona kobieta wołać poczęła o pomoc...

Krzyki jej usłyszeli na szczęście są siedzi, którzy przybyli do mieszkania.

Ponieważ pijany mąż, widząc obcych ludzi, rzucił się na nich, rozpoczęła się bijatyka.

Awanturnika udało się wreszcie wyprowadzić na podwórze.

Przybyły posterunkowy zabrał go do komisarjatu.

Kalendarzyk.

SIERPIEŃ
14
SOBOTA

Dziś: Euzebjusza
Jutro: Wniebowz. N.M.P.

Wschód słońca o g. 4.03
Zachód o g. 7.22
Wsch. księżyca o g. 1 50
Zachód o g. 5 28
Długość dnia g. 16.30
Ubyło dnia 1.35



Nauczyciel: Prawie wszyscy uczeni doszli zgodnie do wniosku, że na Marsie są ludzie...

Uczeń: Przepraszam pana profesora, a jaką oni tam mają walutę?..



Miłość...

Spotkali się przypadkowo na gwarnym dancingu, gdzie wściekły jazz-band zagłuszał głośne rozmowy pudrowanych i karminowanych pań, a szurgot tańczących nóg i szelest jedwabnych sukienek upajał do utraty przytomności.

Spotkali się przypadkowo. Zupełnie nieoczekiwanie gdzieś przy stoliku, za portjerą, w gabinecie.

On ją zaprosił do tańca, ona skierowała na niego swoje cudne, głębokie oczy, oparła się o jego ramię i puścili się w wir oszałamiającego tańca.

Gdy tulił ją do siebie w boskim tańcu i wargami zlekka musnął jej włosy, czując zapach cudownych, drażniących perfum zdawało mu się, że cały świat przygarnia do siebie i trzyma w swych objęciach glob ziemski.

A potem... potem.., usiedli razem przy stoliku... pili herbatę, jedli ciastka z kremem i rozmawiali obojętnie o pogodzie, o Czarneckiej Górze, o kopalniach nafty w Borysławiu i małym piesku, który zginął i wabi się „Mucha".

Gdy muzyka zagrała tango „Garconiera" zaczęli znowu tańczyć po wyfroterowanej posadzce a ona przechyliła się lekko w tył i spojrzała na niego tak słodko, tak dziwnie słodko, że omało nie przyciągnął jej do siebie i nie pocałował jej w gorące, wilgotne usta...

A po tańcu znaleźli się znowu za kotarą, przy stoliku, niewidzialni dla nikogo.

Porwał ją w swe ramiona i wargami wpił się w jej miąższe wargi.

— Kocham... Kocham... — szeptał nie przytomnie, dziko i zmysłowo. Kocham cię... Kocham... Kocham...

Pozwoliła całować swe usta, objęła jego głowę drobnemi rączkami i gładziła jego lśniącą, gładko zaczesaną czuprynę.

— Kocham... Kocham... — szeptał ciągle całując jej oczy, czoło, szyję...

Nie broniła się. Przymknęła oczy i drżała jak liść na wietrze z wielkiego wzruszenia.

— Kocham... Kocham... Słuchaj — szeptał coraz bardziej nieprzytomnie... Będziesz moją... Słuchaj... Damy sobie jakoś radę... Zobaczysz... Jestem biedny Ale damy sobie radę... Zobaczysz... Będzie nam dobrze... Cóż z tego, że nie mam pieniędzy... Ale cię tak kocham... tak kocham... Rotszyld jest bogatszy ode mnie... Ale nikt cię tak kochać nie będzie...

I całował ją mocno, gorąco, upalnie.

A ona drżąca i niespokojna przytuliła go mocno do siebie, objęła czule rękoma i zapytała w miłosnem upojeniu:

— Słuchaj... A gdzie mieszka ten Rotszyld?

Bolski.

PODPALACZKA!

Kobieta o zbrodniczych instyktach podpalała zagrody.

Oburzeni chłopi chcieli ją spalić żywcem na stosie.

Łęczyca, 13 sierpnia.

We wsi Grodzisko, powiatu łęczyckiego wypadały ostatnio periodycznie pożary, które wyrządzały ogromne straty miejscowym włościanom.

Ostatni pożar, który wywołał we wsi ogromne wrażenie miał miejsce 24 lipca.

Pastwą płomieni padło wówczas kilka zagród. Pogorzelcom udzielili pomocy zamożniejsi włościanie.

Lęk przed pożarami zwiększył wśród chłopów ofiarność, gdyż każdy obawiał się, iż w najbliższym czasie i jego spotkać może podobne nieszczęście.

Pewnego dnia na konferencji — na którą przybyli wszyscy włościanie — Stefan Wolczyński wyraził przypuszczenie, iż wszystkie pożary powstały wskutek podpalenia, które były dziełem jakiejś tajemniczej osoby.

Wolczyński, który prowadził w tej sprawie dochodzenie, podług pewnych poszlak ustalił, iż podpalaczką była 30-letnia mieszkanka tej wsi Teodora Stralińska.

Chłopi, wysłuchawszy przemowy Wolczyńskiego, przyznali mu słuszność. Oburzenie zgromadzonych nie miało granic.

Uzbrojeni w kosy i cepy ruszyli do zagrody, w której zamieszkiwała Stralińską.

Kobietę tę wydostano z mieszkania.

Kilku włościan ułożyło stos, na którym postanowiono spalić ją żywcem mszcząc się w ten sposób za skrajną nędzę licznych pogorzelców. Straszliwy zamiar chłopów wcieliłby się niechybnie w życie, gdyby na szczęście nie wmieszał się w tę sprawę sołtys.

Wytłumaczył on, iż Stralińską trzeba oddać w ręce policja, która ustali czy pożary,były dziełem jej ręki.

O sprawie tej rzeczywiście zawiadomił władze, które wdrożyły dochodzenie.

Tymczasem nocy ubiegłej we wsi wybuchnął znów pożar.

Tym razem pastwą jego padła stodoła należąca do Wolczyńskiego, w której tej nocy spał sam gospodarz.

Wolczyńskiego zdołano uratować.

Uległ on poparzeniu.

Stodoła wraz z tegorocznemi zbiorami spłonęła jednak doszczętnie.

W odległości kilku kroków od miejsca pożaru znaleziono butelkę z naftą. Nie ulegało więc wątpliwości, iż tym razem pożar powstał wskutek podpalenia.

Jak ustaliła policja pożar w zabudowaniach Wolczyńskiego był dziełem Teodory Stralińskiej.

Pragnęła ona zemścić się na W. gdyż za jego inicjatywą miano ją spalić na stosie.

Podpalaczkę aresztowano.

Skąpiec nie był skąpy

i dlatego znalazł się w łaźni miejskiej.

Miast do wanny wszedł do kasy i — „wpadł" do kryminału.

Łódź, 14 sierpnia.

28-letni Wacław Skąpiec kilkakrotnie już odsiadywał więzienie za kradzież.

Skąpiec nie stracił jednak animuszu i powracał do swego „zawodu" po wydostaniu się na wolność.

Pewnego dnia — w kwietniu bieżącego roku — w jednej z knajp na przedmieściu zabawiał się w gronie wesołych dziewczynek.

Skąpiec nie był skąpcem, mimo przy słowia łacińskiego nomen - omen, to też nie szczędził pieniędzy na wódkę i zakąski.

Pełna kiesa wreszcie wyczerpała się Ponieważ Skąpiec miał zamiar bawić się do rana, więc postanowił wyruszyć „na zarobek".

— Wrócę zaraz — oświadczył towarzystwu — zdobędę tylko trochę „forsy".

„Polowanie" nie udało mu się jednak Krążąc po ulicach znalazł się przypadkiem obok łaźni miejskiej przy ulicy Szkolnej 11.

Nie wiele myśląc wtargnął do jej wnętrza, podbiegł do kasy i wyłamawszy okienko pochwycił kasetkę, w której znajdowało się 44 złote. Nie zdążył jednak wydostać się z łaźni. Jeden z pracowników pochwycił go bowiem za kołnierz i sprowadził do komisarjatu. Daremnie wesołe towarzystwo czekało jego powrotu. Skąpiec „wsiąkł".

Sąd okręgowy skazał go na rok i 6 miesięcy więzienia.

Panno Zofjo!

Awantury na ulicach, bójka z policją i „koza" — to conajmniej nieładnie!

Łódź, 14 sierpnia.

P. Zofja Ryman — to niby druga Kaśka Karjatyda. Wysokiego wzrostu, silnej budowy mogłaby śmiało brać udział w zapasach sportowych.

Gdy napije się wódki, staje się tak wojowniczą, iż biada mężczyźnie, który się jej przeciwstawi.

Pewnego dnia p. Zofja wracała do domu, będąc w stanie nietrzeźwym.

Zachowywała się głośno, to też zwracała uwagę przechodniów.

Przy zbiegu ulic Wólczańskiej i Zielonej spotkała posterunkowego 7 komisarjatu. Policjant poprosił grzecznie panienkę, by się uspokoiła. W odpowiedzi na to obrzuciła go stekiem obelg. Widząc, iż niewiasta jest mocno wstawiona policjant postanowił odprowadzić ją do komisarjatu.

W tej chwili wojownicza Zofja uderzyła go pięścią w skroń tak silnie, iż zatoczył się i padł na bruk.

Zofja Ryman w obawie odpowiedzialności za swój czyn puściła się biegiem przez ulicę.

Dogonił ją przodownik 7 komisarjatu Łebczyński i sprowadził do aresztu.

Sąd okręgowy skazał Zofję Ryman na 3 miesiące więzienia.

Człowiek, który oddał dobrowolnie

22 litry krwi w ciągu 2 lat.

W Paryżu przebywa człowiek, nazwiskiem Raymond Briez, który osiągnął rekord swego rodzaju. Mianowicie od października 1924 roku aż do lipca 1926 r. Briez 87 razy oddawał krew swą na cele transfuzji i ogółem oddał 22 litry swej zdrowej krwi.

W wywiadzie ze współpracownikiem paryskiego „Matin'a" Briez oświadczył, że przyzwyczaił się już do tego swojego osobliwego zawodu. Oddawanie krwi nie szkodzi mu snać, ponieważ wygląda bardzo dobrze.

W r. 1895 badano go na kongresie chirurgów. Pewien lekarz amerykański ofiarowywał mu 25.000 dolarów, jeżeliby zechciał wyjechać do Stanów Zjednoczonych.

Briez liczy lat 49, ale wygląda na młodszego.

Przed operacją odbierania krwi Briez zachowuje się jaknajspokojniej i pomaga nawet doktorowi Becartowi, przygotowuje bowiem sam przyrządy, obnaża swoje ramię i naciera alkoholem.

Potem kładzie się na kanapie i czeka. Pod wpływem ukłucia krew tryska i napełnia powoli strzykawkę, przy pomocy której potem krew przeprowadza się do organizmu chorego. Następnie na ramię zakłada się zwykły bandaż, a dostarczyciel krwi pokrzepia się szklaneczką madery. Oto wszystko. I tak już było 87 razy. Obecnie dr. Becart wyjechał na wakacje, wobec czego Briez będzie mógł wypocząć. Po wakacjach zamierza znowu podjąć to zajęcie, które mu przynosi wcale dobre dochody, a cierpiącym pomoc.

HUMOR i SATYRA.

ZNAWCZYNI!

Jedna z ofiar wojny, wdowa niegdyś bardzo zamożna, przyciśnięta biedą, zmuszona jest do sprzedaży bardzo cennych obrazów. Aby zaś uniknąć targów oznacza na te arcydzieła pędzla cenę nadzwyczaj niską.

Zwabiona ogłoszeniem, przybywa do sprzedającej małżonka paskarza, zbogaconego na wojnie, a obejrzawszy obrazy zaczyna targować się zawzięcie.

— Ależ, proszę pani, — tłumaczy biedna wdowa — gdyby pani chciała kupić te obrazy w sklepie, to zapłaciłaby pani conajmniej cenę podwójną!

— Tak — odpowiada wyniośle paskarka. — Ale w sklepie dostałabym obrazy nowe, te zaś są już używane!

Włoskie tragedje miłosne

:o:

Smiertelny pojedynek kobiet. — Zamordowany w kościele.—Salto mortale z dachu.

Straszliwa tragedja na tle zazdrości dwuch kobiet rywalizujących o mężczyznę rozegrała się we włoskiej miejscowości Lecce. Obie rozwścieklone kobiety stoczyły ze sobą straszny pojedynek, używając jako broni brzytwy i sztyletu. Pomimo, że okropna ta scena rozgrywała się na środku ruchliwej, ożywionej ulicy, nikt z przechodniów nie odważył się interwenjować z obawy aby sam nie padł ofiarą ciosów. Walka skończyła się śmiercią jednej z kobiet którą przeciwniczka ugodziła sztyletem w serce. Triumfatorka również odniosła ciężkie rany i musiano ją przewieść do szpitala.

Równocześnie z pewnej miejscowości koło Neapolu donoszą o niemniej wstrząsającym wypadku. Tam pewna młoda dziewczyna zabiła niewiernego narzeczonego, uderzając go z tyłu sztyletem w plecy w chwili, gdy był pogrążony w modlitwie.

Inna znowu tragedja miłosna zakończona śmiercią człowieka rozegrała się w północno włoskiem mieście Alessandrji. Pewna kobieta zbudziła się jednego poranku z powodu jakiegoś podejrzanego szmeru. Sądząc, że do domu dostali się złodzieje narobiła hałasu. Mieszkańcy domu oraz sąsiedzi zbiegli się na poszukiwanie złodzieja. Istotnie wykryto na dachu mężczyznę mniej więcej 50-letniego, bez obuwia, usiłującego ujść po dachach sąsiednich domów. Jeden ze śpiących strzelił do niego z rewolweru i zażądał poddania się. Rzekomy złodziej nie usłuchał wszakże tego wezwania, ale zaczął ciskać cegłami w swoich prześladowców. Skoro jednak zobaczył, że jest otoczonym i że nie zdoła się wymknąć, skoczył w oczach przerażonego tłumu na ulicę, druzgocąc sobie czaszkę.

W zwłokach rozpoznano pewnego kupca zamożnego i cieszącego się jaknajlepszą opinją. Znaleziono przy nim większą sumę pieniężną. Niepodobna przypuszczać, aby kupiec ten włamywał się celem kradzieży do cudzych mieszkań. Władze przypuszczają, że chodziło tutaj o nocną miłosną przygodę która się tak tragicznie skończyła.

Partnerka tej przygody dotychczas nie zgłosiła się i zapewne się nie zgłosi. Wobec czego tajemnicza ta historja zapewne wyjaśnioną nie będzie.

Uprowadzenie córki miljonera

:o:

Nieszczęsny romans bogatej amerykanki z ubogim studentem.

Policja paryska otrzymała depeszę z Nowego Jorku z prośbą o przytrzymanie John Williamis'a i miss Winnie Brown, oskarżonych o kradzież ogromnej sumy pieniężnej, oraz kosztownej biżuterji. Kiedy na okręcie przybyłym do Marsylji agenci policyjni przeprowadzali ścisłą rewizję, w kajucie rozległ się strzał.

Wyłamano drzwi i obecnym przedstawił się okropny widok. Na skrawionym łóżku leżał trup samobójcy Williamsa, zaś na podłodze spoczywała omdlała Winnie Brown.

Przyprowadzono ją do przytomności i odwieziono do urzędu policyjnego, gdzie nieszczęśliwa dziewczyna złożyła następujące zeznania.

Jest córką bardzo bogatego plantatora kawy. W ubiegłym roku poznała ona na plaży morskiej w Aix-les-Bain ubogiego studenta z Bostonu. Między młodymi zawiązał się stosunek miłosny.

Nie chcąc się rozstawać ze swym ukochanym, wyjawiła przed rodzicami chęć uczenia się języka francuskiego i sprowadziła jako nauczyciela, Williamsa.

Nieszczęście chciało, że rodzice postanowili wydać zamąż Winnie za człowieka bogatego lecz znacznie od niej starszego.

Winnie odrzuciła propozycję i przyznała się rodzicom do miłości.

Spotkała się jednak z uporem rodziców. Wiedząc, że woli rodzicielskiej nie przełamie, uplanowali młodzi ucieczkę do Paryża, gdzie mieli zawrzeć związek małżeński.

W tym celu zabrała z sobą Winnie biżuterję i pieniądze złożone na jej imię w banku. Z balu, który wydali rodzice w dniu urodzin córki, uciekli kochankowie na okręt, odpływający do Marsylji.

Plany ich ziściłyby się, gdyby nie ambicja Williamsą, który nie mógł przeżyć posądzenia go o kradzież.

Pannę Brown zostawiła policja na wolnej stopie.

Zbankrutowany dorożkarz

mści się za upadek swego fachu i kończy w domu obłąkanych.

Z powodu bardzo czerwonej twarzy i takiego samego koloru krawatu zawiązanego z fantazją na grubej szyi, zwano go „Czerwonym Żakiem".

W istocie nazywał się Jacques'em Laforgue i był zredukowanym dorożkarzem paryskim.

Dymisję wręczyła mu fatalna konjunktura, która uczyniła sławnym ongiś zawód dorożkarski zbędnym.

Żak sprzedał swe konie i powozik, z rozpaczy przepił całą fortunę i wypowiedział wojnę wrogom swoim — automobilistom.

W przeciągu lat trzech był karany 76 razy za rozmaite psoty urządzane szoferom.

Z niezwykłą zręcznością umiał on niszczyć motory automobilowe, przedziurawiać opony u kół, wybijać szyby w karoserjach lub malować na nich trupie czaszki i piszczele, odstraszające klijentów.

Z powodu tej manji niszczycielskiej przychodziło nieraz do walnych rozpraw z szoferami.

Czerwony Żak był niepospolitym siłaczem i wychodził zwycięsko z potyczek na pięści i noże.

Obłędna idea rozpalała jego mózg — postanowił zniszczyć w Paryżu wszystkie taksówki, by znów wsiąść na kozioł dorożki i rozwozić gości po mieście.

Przed kilku dniami szaleniec wykonał nowy zamach, który go unieszkodliwił na czas dłuższy.

Było to na placu Pantheon.

Szereg taksówek oczekiwał na pasażerów.

Czerwony Żak skorzystał z nieuwagi szoferów, polał dwa automobile benzyną i podpalił.

Buchnął ogień.

Uradowany tym widokiem zaśmiał się na cały głos.

Mściciela stanu dorożkarskiego odstawiono do domu obłąkanych.

Chowajcie listy sławnych ludzi.

Majątek w cudzej korespondencji.

Wszechogarniająca giełda paryska, ustanawiająca swe ceny rynkowe na wszystko bez wyjątku, nie ominęła nawet korespondencji ludzi sławnych.

W paryskiej hali licytacyjnej wytworzyło się już dziś coś w rodzaju ustalonej „taryfy", według której autograf każdego z wielkich ludzi ma swą ustaloną cenę rynkową.

Skale tych cen są bardzo różne i nie kiedy nader charakterystyczne.

Tak np. list Berengera kosztuje wszystkiego 150 franków. List zaś Dumas-syna 1500.

Takie same różnice obowiązują w odniesieniu do autografów dawnych monarchów: list Ludwika XIV wart jest 2000 franków, list Napoleona od 1200 do 3000 franków, list zaś Marji de Medicis aż 6000 franków.

Oprócz ciężaru gatunkowego sławy autora danego listu na cenę jego wpływa w znacznej mierze i moda.

Tak np. bilecik z życzeniami noworocznemi, skreślony ręką poety Nerwala kosztuje dziś 600 franków. Tyleż kosztuje bilecik jaki rozsyła swym znajomym głośna śpiewaczka szwedzka Jeany Lind.

Koszty pogrzebu przestrogą przed śmiercią.

Napis ostrzegający automobilistów amerykańskich

Władze stanu Massachusetts w Ameryce Północnej pilnują gorliwie bezpieczeństwa ruchu samochodowego. Istnieje między innemi w stanie tym droga z bardzo niebezpiecznym zakrętem i przed tym krytycznym miejscem ustawiono aż pięć tablic ostrzegawczych. Noszą one typowo amerykańskie napisy: „Hallo! Uwaga! Baczność! Będzie zakręt! Czy ci się życie sprzykrzyło! W takim razie jedź sobie dalej w tym tempie!

— Ale zastanów się przedtem nad kosztami pogrzebu!

Argumenty te trafiają widocznie do umysłowości amerykańskich szoferów! Wypadki na fatalnym zakręcie się nie zdarzają, odkąd ustawiono tablice ostrzegawcze, zwłaszcza tę ostatnią.

30) JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

ROZDZIAŁ VII.

Tajemnicze włamanie.

Opowiadanie grabarza nasunęło Błaszczykowi nowe podejrzenia. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że Sylwin musiał być typem zdegenerowanym, skoro utrzymywał stosunki ze swym wujem, dyrektorem szpitala warjatów.

Błaszczyk przypomniał sobie ową wycieczkę autem daleko za miastem, skąd Sylwin sprowadził Jankę i całe towarzystwo pijanych kobiet. Przyszło mu na myśl, że może wówczas byli w szpitalu warjatów i stamtąd zabrali kilka pacjentek do pałacu Sylwina.

To było zupełnie możliwe. Błaszczyk doszedł do wniosku, że należy roztoczyć baczną obserwację nad pałacem Sylwina.

Przez kilka dni krążył więc około pałacu, lecz nic podejrzanego nie zauważył.

Raz tylko widział zdaleka wchodzącego do pałacu Grzybka, który po kolku godzinach odjechał autem w stronę Górnego Rynku.

Sylwina nie spotkał ani razu. Wobec braku dalszych poszlak Błaszczyk przerwał obserwację i począł czynić wywiady na mieście w celu pozyskania szczegółów o stosunkach panujących w szpitalu i dokładnym życiu dyrektora.

Lecz i na tym polu niewiele zyskał.

Łódź zapomniała szybko o zbrodni skworowskiej, nowe zbrodnie i wypadki zaabsorbowały umysły łodzian, którzy za każdym razem pytali nieco zdziwieni:

— O jakiej zbrodni pan mówi?... O zamordowaniu Mallity?... Kto to jest?...

Prasa również nie poruszała już tej kwestji. Raz tylko ukazała się krótka wzmianka, że wszyscy aresztowani zostali wypuszczeni na wolność z braku dowodów winy.

Znaczyło to, że śledztwo policyjne utkwiło na martwym punkcie.

W celu przekonania się o faktycznym stosunku prasy do zbrodni skworowskiej Błaszczyk dnia pewnego wstąpił do redakcji „Expressu" i wszczął na ten temat rozmowę z jednym ze swych byłych kolegów redakcyjnych.

W redakcji w ciągu tego czasu nic się nie zmieniło. Jak zwykle wrzała gorączkowa praca, dzwonki aparatów telefonicznych alarmowały ciągle służbę reporterską, stenotypistki przyjmowały depesze z dalekich miast i huczały głośno wielkie linotypy w zecerni.

Koledzy przywitali Błaszczyka bardzo owacyjnie. Redaktor wypytywał się o niego kilkakrotnie, lecz nikt nie mógł mu udzielić informacji, albowiem nie wiedziano gdzie przebywa i co porabia.

Obstąpili go wokoło, zadawając pytania, na które Błaszczyk odpowiadał wymijająco, nie wspominając ani słowa o swych przeżyciach i zdobytych dowodach w sprawie zbrodni na cmentarzu.

Gdy ciekawość kolegów została do pewnego stopnia zaspokojona, Błaszczyk począł się dowiadywać o rezultatach śledztwa redakcyjnego.

— Nic w tej sprawie nie wiemy — oświadczyli koledzy. — Od chwili, gdy usunęli się z redakcji zabroniono nam o tem pisać... Dzwonił do nas komisarz Bertold, ażeby wstrzymać się do ukończenia śledztwa z podawaniem szczegółów, kiedy jednak śledztwo zostanie ukończone — niewiadomo...

— A jakie pogłoski o zbrodni krążą w redakcji?

— Nie wolno nawet o tem mówić... Dla nas zbrodnia skworowska umarła... A czy ty się jeszcze interesujesz tą sprawą? — zapytał jeden z kolegów.

— Owszem... Trochę... — odrzekł dyplomatycznie Błaszczyk.

— Bo muszę ci powiedzieć... — ciągnął dalej przyjaciel — że tu w redakcji uważano cię troszkę... za tego... rozumiesz?... — i puknął się w czoło.

Błaszczyk uśmiechnął się pobłażliwie i odrzekł:

— Narazie niewiadomo kto z nas ma bzika w głowie... To się dopiero później okaże... No, ale mniejsza z tem... Myślałem, że dowiem się od was czegoś nowego... Więc żadnych szczegółów nie macie?...

— Żadnych informacji... Nikt się tem nie interesuje...

Błaszczyk pożegnał kolegów i wyszedł na ulicę.

Przed bramą zatrzymał się na chwilę.

Spojrzał na zegarek. Zbliżała się druga godzina.

Postanowił obiad zjeść na mieście.

Poszedł do Grand - ogródka i wybrał stolik w głębi sali.

(D. c. n.)

DWUNASTA LISTA

zdobywców premji dziewiątego bezpłatnego konkursu „Expressu".

—:—

50 kilo mąki.

1. Szwalbe Adolf, Juljusza 38.

1 dolarówka.

2. Zającówna Janina, Abramowskiego 7

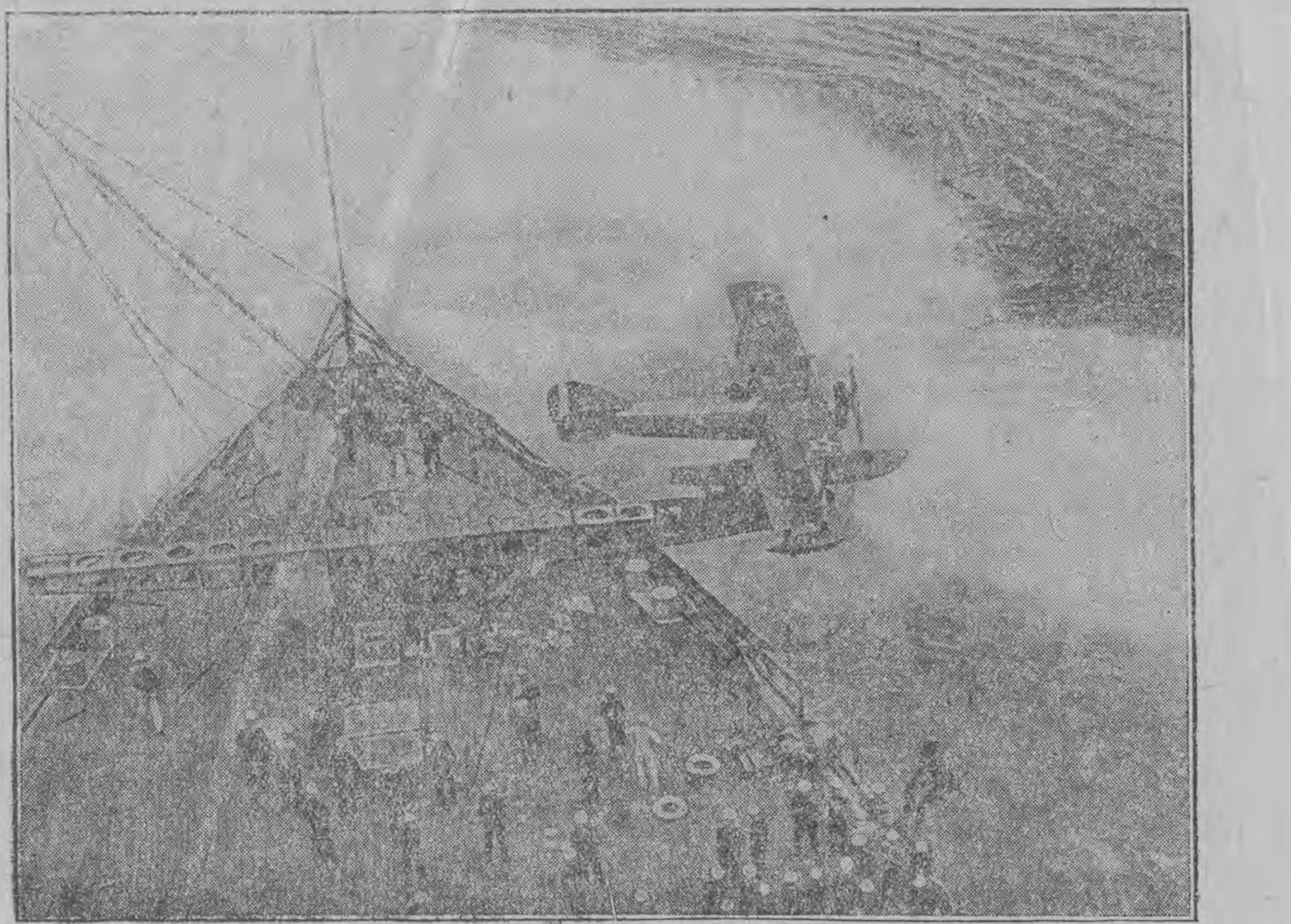
Po 1 zegarku.

3. Olejniczak Józefa, 6-go Sierpnia 64.
4. Kulpińska Helena, Szkolna 31.
5. Ziółkowska Marja, Nowaka 17.

Po 2 kilo mąki

6. Kuna Wacław, Napiórkowskiego 43.
7. Łuczak Stefan, Małopolska 24.
8. Broniarczyk Antoni, Tuszyńska 23.
9. Boryta Karol, Sikawska 11.
10. Rubinsztajnówna Bela, Nowotargowa 4.
11. Walczak Rozalja, Chłodna 42.
12. Nuc Aleksander, Napiórkowskiego Nr. 60.
13. Miechowska Ryta, Cegielniana 26.
14. Majerowiczówna, Gustawa, Magistracka 4.
15. Siwicka Stefa, Żeromskiego 109.
16. Królikowski Henryk, Aleksandrowska 47.
17. Lewandowski Jerzyk, Zakątna 12.
18. Jackówna Helena, Zakątna 65.
19. Skowron Marja, Piastowskiego 23.
20. Fantulis Żorrzyk, Zachodnia 16.
21. Hellich Eleonora, Abramowskiego 40
22. Krajewski Bronisław, Konstantynowska 15.
23. Kukalska Emilja, Wysoka 18.
24. Rozenbaumówna Sala, 6-go Sierpnia Nr. 12.
25. Michałowicz Mieczysław, Kamienna Nr. 17.
26. Grodys Anna, Dobra 7.
27. Suska Anna, Piotrkowska 134.
28. Bakalarczyk Wiktor, Wójtowska 20
29. Byczkowska Walerja, Marysińska 14
30. Jakóbowska Ludwika, Nowozarzewska 17.
31. Nowański Paweł, Ewangielicka 5.
32. Skarbonkiewicz Marja, Ogrodowa 28
33. Cerbinówna Marja, Rzgowska 30.
34. Fejfer Mieczysław, Wschodnia 32.
35. Bonikowski Marjan, Cereckiego 2.
36. Sujecka Wiktorja, Krutka 8, Bałuty.
37. Srebrnogóra Hendryk, Szosa-Pabjanicka 23.
38. Louba Zofja, Wysoka 27.
39. Gajzlerówna Femcia, Pabjanice Lesz na 24.
40. Jomer Hendryk, Al. 1 Maja 27.
41. Adam Bujalski, Wegnera 4, Chojny.
42. Bokrowski Józef, Kilińskiego 201.
43. Bestfater Helena, Gdańska 21.
44. Wichan Alfons, Przędzalniana 84.
45. Musiałek Stefan, Składowa 15.
46. Michalak Halina, Zakątna 79.
47. Wiśniewski Edward, Marysińska 24
48. Irenka Majer, Przędzalniana 15.
49. Bukowska Emil i Hela, Koźlewska 26
50. Szmigiel, Leszek, Tkacka 1.
51. Rosiak Tadeusz, Dolna 6.
52. Knaks Stefan, Piękna 53.
53. Braun Eugienjusz, Główna 31.
54. Zawierucha Roman, Szosa - Pabjanicka 1.
55. Przybysz Wiktorja, Kilińskiego 56.
56. Szlamowa Estera, Andrzeja 31.
57. Żyżyński Józef, Zakątna 35.
58. Leszczyński Dawid, Zgierska 1.
59. Bornsztajn Anna, Anny 24.
60. Wandelt Ryszard, Senatorska 14.
61. Kaczmarek Józef, Napiórkowskiego Nr. 124.
62. Wroński Jerzy, Zakątna 43.
63. Frybus Żenia, Szosa-Pabjanicka 39.
64. Pawłowska Kazia, Gdańska 67.
65. Konecki Andrzej, Zakątna 42.
66. Chłapiński Czesław, Piotrkowska 50
67. Hercenberg, Wschodnia 68.
68. Kwapisz Jadwiga, Młynarska 39.
69. Nowak Kazimierz, Żeromskiego 95.
70. Lilienkranc Rózia, Zachodnia 32.
71. Marcinkowska Emma, Nowozłoto.
72. Budziejewski Stanisław, Zgierska Nr. 116.
73. Obwala Szlam, Główna 52.
74. Tomczyk Michał, Rokicińska 116.
75. Hendel Bolesław, Ruda Pabjanicka, Jagielly 3.

Mówią o pokoju, a zbroją się...



Podczas manewrów floty amerykańskiej na wodach kalifornijskich, hydroplan odlatuje z pokładu okrętowego.

W wytwórni rekordów.

—:o:—

Za kulisami potężnego pisma amerykańskiego „Chicago Tribune".

—:o:—

Pojedynek bokserski Rudolfa Valentino z wydawcą tego pisma.

Niedawno John Wallace Roberts za bajońskie sumy kupił „Chicago Tribune". „Słodki John", tak bwiem nazywają yankesi tego multimiljardera marmeladowego, chce przy pomocy potężnego or^anu prasowego odegrać decydującą rolę w walce o wolność upijania się w Stanach Zjednoczonych.

Roberts kupił „Tribunę" w momencie dla niej krytycznym.

Pismo wybudowało sobie właśnie imponujący drapacz chmur. Był to krok szalony nawet dla tak poczytnego kolosa jakim jest „Tribune". Finansowe podstawy pisma zarysowały się. Był moment, kiedy zdawało się, że nic już pisma nie ocali, w tym właśnie momencie zjawił się Roberts. Pismo było uratowane.

Wielką tradycją „Chicago Tribune" jest przodować we wszelkich rekordach. Pod auspicjami pisma odbywały się najsensacyjniejsze konkursy piękności ciała stuprocentowej amerykanki rekordowa hodowla trzody chlewnej i konkursy na największe głowy kapuściane — oto ostatnie imprezy rekordowe tego pisma.

Idąc po linji rekordów pisma wybudowało sobie wspaniały drapacz jakiego żadne inne pismo niema na świecie.

Na dachu drapacza znajduje się wielka transatlantycka stacja radjoodbiorcz i radjonadawcza.

W podziemiach gmachu mieszczą się maszyny rotacyjne. Są to arcydzieła techniki. Działają z niezwykłą szybkością. Gros gmachu zajmuje wspaniały hotel dla gości redakcyjnych i pracowników.

Ostatnią sensacją pisma był pojedynek naczelnego redaktora z Rudolfem Valentino, w którym po raz pierwszy użyto boksu. Rozeszło się o to, że Roberts zaczął prowadzić ostrą kampanję przeciw pudrującemu się Valentino. Nie chodziło oczywiście Robertsowi specjalnie o Valentino. Byłoby dla niego obojętne czy piękny Ruddi pudruje się czy nie. Istniały jednak głębsze powody, utrzymywane dotychczas w tajemnicy. Valentino używał specjalnego gatunku pudru „Coty'ego" wyrabianego według tajemnej recepty jednego z najzdolniejszych chemików firmy.

Puder ten sprzedawano po bardzo wysokich cenach. Skoro eleganci amerykańscy dowiedzieli się o tem, zaczęli używać pudru Coty'ego w niesłychanych ilościach. To nie mogło się oczywiście podobać Robertsowi, który ostatnio bardzo się zaangażował w przemyśle kosmetycznym. Mimowolna reklama pięknego Rudolfa sparaliżowała 50 proc. produkcji kosmetycznej fabryki Robertsa. To zmusiło „Słodkiego Johnny" do wystąpienia z gwałtowną kampanją prasową przeciw pięknemu Rudolfowi. Skutki były dla obydwu opłakane.

Krewki Valentino zapragnął wypróbować swoje pięści na szczękach Robertsa. Wynik walki był jednak dla Valentino fatalny. Chociaż bowiem Roberts dostał od niego trzy tęgie razy w zęby w ciągu pierwszych 2 minut, to jednak między 2 a 4 minutą tęgim razem ogłuszony padł Valentino.

Nazajutrz Valentino wyjechał ekspressem do swej willi pod Holywood, aby szukać zapomnienia u Poli Negri.

Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą zgłosić się do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49) zdobywcy premji ósmego konkursu z listy Nr. 9.

Matka — zabójczynią sześciorga dzieci.

Potworna zbrodniarka przed sądem francuskim.

Władze sądowe w mieście Dijon wykryły szereg ohydnych zbrodni popełnionych przez fermerkę Elizę Vandaud. Kobieta ta, liczy obecnie lat 42 była matką ośmiorga dzieci, z których w chwili jej zaaresztowania pozostało przy życiu tylko dwoje najmłodszych: 7-letni Gaston i 5-letnia Magdalena.

Eliza przyznała się cynicznie do zamordowania sześciorga pozostałych.

Pierwsza zbrodnia popełniona została w 1911 roku.

— Kocham dzieci bardzo, ale tylko gdy są małe. Starszych nienawidzę i wiem, że gdyby żyły byłyby niewdzięczna. Więc gdy tylko czułam się w ciąży „robiłam miejsce" w domu dla nowego dziecka, trując albo dusząc najstarsze z poprzednich. Nigdy nie miałam naraz więcej nad dwoje dzieci, nigdy żadne z moich dzieci nie przekroczyło ósmego roku życia.

Potworna i niezwykła dzieciobójczyni została poddana badaniom psychjatrów.

Bezrobotny poseł szuka pracy.

W angielskiem mieście Bolton ukazał się w tamtejszej gazecie następujący inserat:

„Mister Law, były członek parlamentu, szuka pracy jako robotnik wyrobów tekstylnych".

Law wybrany był w roku 1913 z partji robotniczej do parlamentu i był posłem aż do 1924 r., aż do nowych wyborów, w których przepadł. Od tego czasu pozostawał bez zajęcia i żył w opłakanych stosunkach materjalnych, nigdzie nie mogąc znaleźć pracy zarobkowej. Teraz zdeklarował się jako bezrobotny i zapomocą inseratów szuka zajęcia.



Rekord 19-letniej amerykanki.

—:o:—

JAK GERTRUDA EDERLE

przepłynęła kanał La Manche.

W ciągu 51 lat pięciu mężczyzn zdołało przepłynąć kanał La Manche. Niektórzy z nich, jak naprzykład, Burgess, próbowali bezskutecznie aż 40 razy pokonać morze, dopóki jeden raz się udało. Lato 1926 roku było rekordowem, prawie codziennie usiłowano przepłynąć La Manche, a co najdziwniejsze, że płeć słaba przeważała. Rok rocznie przebywa tutaj egipcjanin, Helmi, lecz bez sukcesu, w tym roku przybył nawet chiński profesor, który przepłynął rzekę Iang-tse-Kiang przy ujściu, lecz temperatura północy zmusiła go do rezygnacji.

Kanał La Manche jest zdradliwy: prawie 35 kilometrów na linji powietrznej od brzegu do brzegu przeistacza się w 60 do 70 kilometrów „drogą pływacką"; chłód, prądy i inne własności morskie, zmuszają pływaka do ciężkiej walki z żywiołem. Koszta pokrycia przepłynięcia są niezwykle wysokie: eksperyment ten kosztował miss Ederle okrągło 2500 dolarów.

Miss Ederle, 19-letnia amerykanka, pochodzenia niemieckiego, dokonała tego, czego nie uczyniła ani jedna kobieta dotychczas i pobiła rekord czasu mężczyzn.

Godzina 7 minut 8 rano dnia 6 sierpnia 1926 roku będzie datą historyczną w sporcie kobiecym i pływackim. O tej godzinie Gertruda opuściła ląd stały, skacząc z przylądka Griz Nez do morza, towarzyszył jej trener Burgess, stary wilk morski. Początkowo morze było spokojne; Gertruda płynęła, płynęła, płynęła. Statek towarzyszył przez cały przeciąg czasu pływaczce, na pokładzie którego znajdowali się jej ojciec z siostrą, egipcjanin Helmi, przyjaciółka, Lilian Cannon, amerykanin Timson i sprawozdawcy prasowi. Jeden z nich nadawał nawet co parę minut wiadomości drogą radjową o przebiegu eksperymentu. Szczegóły przepłynięcia podaje szczegółowo jeden z korespondentów:

Na pokładzie okrętu. Dwie godziny we wodzie. Słaby wiatr, lekkie bałwany

Dwie i pół godziny, Gertruda w świetnym humorze, płynie szybko. Morze staje się cięższem.

Trzy godziny we wodzie. 6 mil od brzegu francuskiego na północny-wschód; Gertruda dowcipkuje i płynie wszystkiego dwa metry od statku; patefon skraca jej czas, zaś jej towarzysz we wodzie, Helmi, rysuje karykatury na małej szyfrowej tabliczce.

Trzy i pół godziny. Silny wiatr południowo-zachodni; morze się burzy, temperatura 16 st. Celsjusza, Gertruda robi 26 uderzeń na minutę.

Cztery godziny: wiatr zmienia kierunek; woda coraz zimniejsza, jej siostra krzyczy ze statku: „pamiętaj o mamie" i radzi wolniej płynąć. Gertruda oponuje. Ukazują się białe rafy brzegu angielskiego, to dodaje otuchy pływaczce, lecz teraz rozpoczyna się najtrudniejsza część eksperymentu.

Pięć godzin: Gertruda śpiewa razem z przyjaciółmi i wykrzykuje: „tak blizko" i nie przeczuwa, że jeszcze dziewięć długich godzin będzie we wodzie. Gertruda bawi towarzystwo jak klown, nabiera do ust pełno wody i rozpryskuje dokoła — zdaje się, że świetnie spędza czas.

Pięć i pół godziny we wodzie. Gertruda odpoczywa kwadrans i przyjmuje nieco pokarmu — rosół dla pokrzepienia i zimny drób. Siostra skacze do wody, żeby jej towarzyszyć. Silny wiatr.

Sześć godzin. Siostra opuszcza morze, jest jej zbyt zimno i nieprzyjemnie, teraz towarzyszy jej Helmi.

Siedem godzin. Gertruda crawluje od dwuch godzin bez przerwy. Ona płynie lekko i pewnie, pomimo przeciwnego prądu.

Osiem godzin. Gertruda już nic nie mówi. Jej koleżanka Cannon towarzyszy jej przez krótki czas; Gertruda pracuje energicznie.

5 godzina popołudniu. Zaczyna lać deszcz; morze silnie wzburzone; Louis Timson skacze do morza na pomoc. — O 9-ej rozpoczyna się przypływ, trzeba jeszcze 4 godziny przebyć we wodzie, gdyż prąd nie pozwala dopłynąć do brzegu.

12 godzin we wodzie. Gertruda płynie równolegle do brzegu i czeka na przypływ. 3 mile do brzegu; Gertruda zjada nieco cukru. 8.45 jeszcze 1800 metrów do brzegu. O dziewiątej jest zupełnie ciemno, lecz rozpoczyna się upragniony przypływ.

Godz. 9 min. 15 jeszcze 600 metrów. Przeraźliwe sygnały z brzegu, zapalają pochodnie. O godzinie 9 min. 39 wiecz., Gertruda osiągnęła wreszcie brzeg angielski.

Kalendarzyk sportowy na dziś i jutro.

Ruch—Turyści; W. K. S. — Hakoah; Trzygodzinny bieg parami w Helenowie.

Bieżący tydzień przynosi nam niebywałą sensację w postaci pierwszego meczu z serji rozgrywek o mistrz. Polski pomiędzy mistrzem Górnego Śląska —Ruchem, a łódzkimi Turystami. Spotkanie to, oczywista, wzbudziło w sferach sportowych Łodzi ogromne zainteresowanie. Obie drużyny wystąpią w swych najlepszych składach i niewątpliwie zademonstrują grę piękną i pełną emocji.

W sobotę natomiast rozegra się ostatnie spotkanie o mistrzostwo kl. B. pomiędzy WKS-em a Hakoahem. Mimo, że wynik tego spotkania nie zaważy na układzie tabeli mistrzowskiej, to jednak obie drużyny szkują się do tego spotkania, aby zakończyć godnie sezon rozgrywek.

W niedzielę po południu, w Helenowie odbędzie się 3-godzinny kolarski bieg parami, co do którego dotychczas żadnych szczegółów niema. Przypuszczalnie startować będą tylko jeźdźcy miejscowi, co jednak nie nadaje tym zawodom szans zainteresowania szerszej publiczności. Ostatecznie kalendarzyk zawodów sportowych w dniu dzisiejszym i jutrzejszym przedstawia się następująco:

SOBOTA: boisko WKS-u: WKS—Hakoah godz. 17. Boisko w Parku: Radogovia—Pogoń.

NIEDZIELA: godz. 10.30 boisko przy ul. Wodnej ŁTSG—Union. Godz. 17.30 boisko WKS-u Ruch (mistrz G. Śląska) —Turyści (mistrz Łodzi). Zawody poprzedzi przedmecz Turyści II—Samson.

Szosa w Krzywiu: mistrzostwa klubowe Aurory o godz. 9 rano.

Helenów, godz. 3.30 trzygodzinny bieg parami na wzór amerykański.

Mecze na prowincji: ZGIERZ: Konstantynowski K. S.—Makkabi, TUR—Sokół, Rudzkie TSG—Orlę.

PABJANICE: Zjednoczenie—Burza.

Bieg kolarski o nagrodę m. Łodzi.

Dystans 100 klm.—Start w Krzywiu.

W niedzielę, dnia 22 b. m. na szosie warszawskiej ze startem w Krzywiu, odbędzie się bieg kolarski na dystansie 100 klm. o nagrodę przechodnią m. Łodzi. Start o godz. 8 rano. Zawodom patronuje magistrat, zaś ich organizację powierzono inicjatorom Towarzystwu Zwolenników Sportu, które posiada już nie jedną chlubną kartę w dziejach sportu łódzkiego.

W skład komisji sędziowskiej wchodzą przedstawiciele miasta, stowarzyszeń i prasy sportowej.

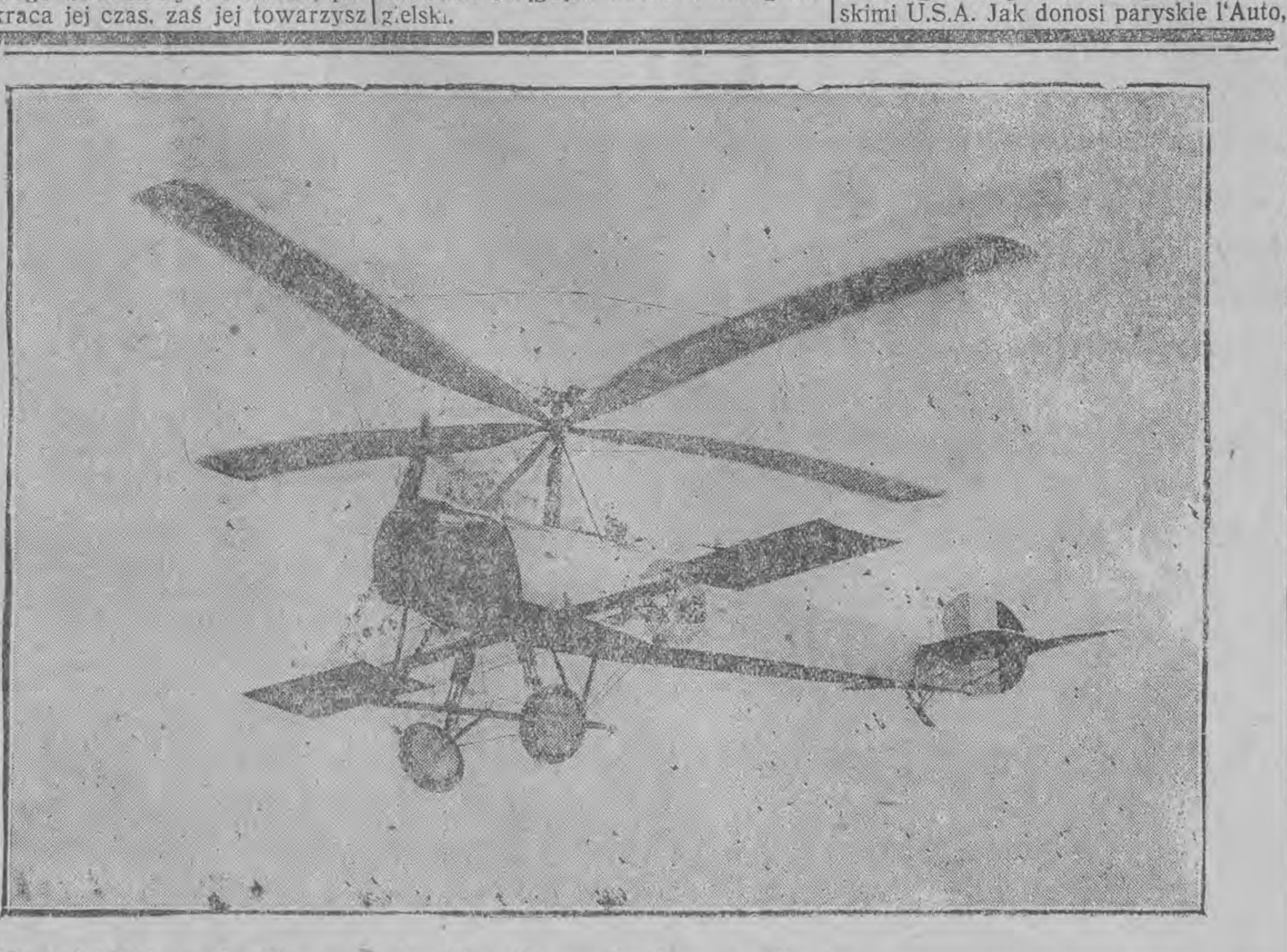
Do zawodów dopuszczeni będą członkowie wszystkich towarzystw sportowych i sekcji kolarskich, zamieszkali na terenie miasta, conajmniej od jednego roku.

Zwycięzca otrzymuje nagrodę przechodnią m. Łodzi, która pozostaje własnością klubu, do którego należy dany kolarz. Prócz tego dla zawodników przeznaczono 6 żetonów pamiątkowych: pierwszy — szczerozłoty, pozostałe — srebrne. Spodziewać się należy, że ze względu na znaczenie powyższego biegu oraz doskonałą organizację, której przykład dało T.Z.S. już niejednokrotnie, ujrzymy na starcie niewidzianą dotychczas ilość zawodników. Zgłoszenia do biegu przyjmuje sekretarjat Tow. Zwol. Sportu (ul. Targowa 5), do dnia 19 b. m godz. 22-ej włącznie.

Tournée praskiej Sparty po Ameryce.

Paryż, 13 sierpnia.

W najbliższych dniach wyjeżdża na tournee do Ameryki praska Sparta, która rozegra 16 spotkań z zespołami piłkarskimi U.S.A. Jak donosi paryskie l'Auto, dochód z dwóch meczów pójdzie całkowicie na korzyść graczy, którzy prócz kosztów pobytu i wyżywienia, otrzymywać będą tytułem odszkodowania za utracone zarobki dziennie po dolarze, 2 dolary za każdy rozegrany mecz i premje w wysokości trzech dolarów za każdą wygraną.



Hiszpański inżynier La Cierva, udoskonalił swój aparat lotniczy — helikopter — wznoszący się przy pomocy wiatru pionowo w powietrze. Obecnie aparat ten porusza się także poziomo przy pomocy wiatru. Demonstracją aparatu zainteresował się się ogromnie rząd angielski który chce nabyć od wynalazcy patent.

Danja

zwyciężyła po raz piąty zawody o Nordish—Cup.

Kopenhaga, 13 sierpnia.

Zawody o Nordisk-Cup, będące rewją najlepszych tenisistów krajów północnych, wygrała poraz piąty Danja, bijąc Szwecję i Norwegję po 5:0. Najwięcej do zwycięstwa duńczyków przyczynił się doskonały Petersen.

WYŚCIGI SAMOCHODOWE O WIELKĄ NAGRODĘ ANGLJI.

Londyn, 13 sierpnia.

Wyścigi /samochodowe o „Wielką Nagrodę" Anglji na przestrzeni 462 klm. wygrał Wagner na „Delage" w czasie 4 godz. 00 min. 36 sek. (średnia szybkość 115.260 klm. na godz.), bijąc pewnie Cambella na „Bugatti", który uzyskał czas 4 g. 10 m. 44.2 sek. Trzeci był Benoist na „Dalage", która to marka zdobyła w wyścigu tym zdecydowane zwycięstwo.

Mussolini zredukował... obchody narodowe,

rozwijając akcję w kierunku zdyscyplinowania społeczeństwa.

Rzym, 13 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Mussolini ma wydać dekret ograniczający ilość urządzanych uroczystości narodowych.

Dekret ten, jak twierdzi prasa włoska, jest tylko zapczątkowaniem wielkiej akcji, jaką ma rozwinąć premjer włoski w kierunku większego zdyscyplinowania społeczeństwa. Władze pierwszej i drugiej instancji trzymały instrukcje w kierunku zaprwadzenia jak najdalej idących oszczędności w wydatkach administracyjnych.

Dlaczego zbankrutował hr. Esterhazy?

Kabarety — kobiety — konie wyścigowe.

Budapeszt, 13 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W związku z ogłoszeniem upadłości znanemu magnatowi węgierskiemu hr. Esterhazemu pisma podają szczegóły jego hulaszczego trybu życia.

Hr. Esterhazy co drugi dzień samolotem udawał się do Wiednia, gdzie spędzał noc w kabarecie i trwonił ogromne sumy. Zakupił on 200 koni ze stajni Habsburgów, za które zapłacił przeszło pół miljona dolarów. Konie te w rzeczywistości warte są tylko 100 tysięcy dolarów.

Prez. Coolidge do Hindenburga

Winszował mu konstytucji wejmarskiej.

Berlin, 13 sierpnia.
Specjalna służba tel. „Expressu".

Z okazji święta konstytucji wejmarskiej na ręce prezydenta Hindenburga nadesłał telegram gratulacyjny prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge.

Depesza ta wywołała wielkie wrażenie w kołach politycznych i komentowano ją, jako dowód zbliżenia niemiecko - amerykańskiego.

W Grecji poprawiło się.

Ateny, 13 sierpnia.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Sytuacja finansowa Grecji uległa znacznej poprawie. Wpływy z monopolów powiększyły się o 105 miljonów drachm co pozwoli rządowi na pokrycie niedoboru.

Istnieje przeto możliwość zniesienia międzynarodowej kontroli finansowej w Grecji.

Pani Dzierżyńska jedzie do Francji.

Moskwa, 13 sierpnia.

Żona Dzierżyńskiego w najbliższych dniach udaje się do Francji na kurację.

Towarzyszyć jej będzie wyższy urzędnik komisarjatu do spraw zagranicznych.

Misja prof. Kemmerera we Lwowie.

Lwów, 13 sierpnia.
Polska Agencja Telegraficzna.

Jak już donosiliśmy, członkowie misji profesora Kemmerera przybyli dziś rano do Lwowa i przez cały dzień odbywali konferencję z przedstawicielami banków instytucji finansowych i izby handlowej

Śmierć przypadkowa czy samobójstwo?

Berlin, 13 sierpnia.
Specjalna służba tel. „Expressu".

Wczoraj w mieszkaniu własnem znaleziono zatrutą gazem znaną artystkę dramatyczną Nitę Wolff. Czy było to samobójstwo, czy też przypadkowa śmierć nie zdołano dotychczas ustalić

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 sz alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 sz. alt.). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 1½ zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy) druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 80 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-44, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.